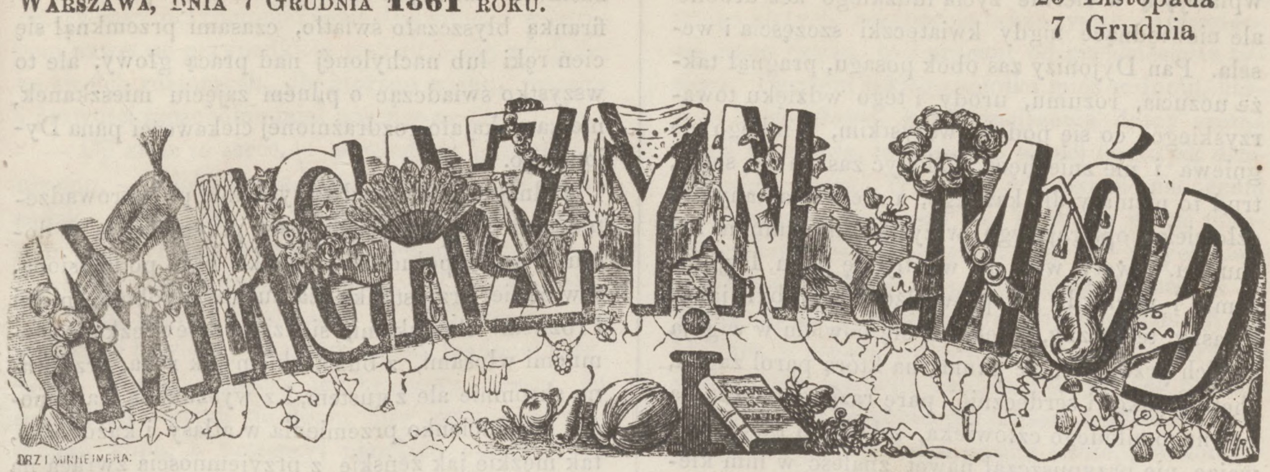
№ 49.

Warszawa, dnia 7 Grudnia 1861 roku. 25 Listopada / 7 Grudnia



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3), *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). *Na Prowincji rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

WIGILJA BOŻEGO NARODZENIA.

1.

Lat temu dwadzieścia, do jednéj z kamienic przy ulicy Elektoralnéj wprowadził się pan Dyjonizy w sam dzień ósmego Października i zajął mieszkanie w oficynie, składające się z dosyć sporego saloniku, sypialni i małego przedpokoju. Pan Dyjonizy, liczący najwyżéj lat dwadzieścia siedm wieku, był-to człowiek dosyć rosłéj i okazałéj postawy, włosy miał gęste, ciemne, bez najmniejszego znaczku łysiny lub siwizny, dziś popularniejszych niż dukat lub pięciozłotówka; twarz gładką, rumianą, oko ciemne, nos w przyzwoitéj formie, ani spuszczony na kwintę, ani zadarty kogutowato. Powierzchowność więc pana Dyjonizego była wabną i pociągającą; a jak sobie starannie ułożył faworyty, gęstym ciemnym pasem okalające twarz całą, wygolił wąsy i brodę i przybrał się cokolwiek wyszukaniéj, to nie tylko panieńskie oczki chętnie się ku niemu zwracały, ale nawet matek i mężatek, utrzymujących jednozgodnie, że pan Dyjonizy jest bardzo przystojnym mężczyzną. Urodziwość ta wiadoma mu dobrze, połączona z dosyć zdatną i ukształconą głową, z cztero-tysięczną pensją urzędniczą, z nadzieją potrojenia jéj w przyszłości i z rachunkowością w życiu, jeżeli z jednéj strony robiły go pożądanym kandydatem na zięcia lub męża, z drugiéj wyrodziły pewne zazozumienie a nawet pychę rojącą żonę, jak owe zaklęte księżniczki w bajkach, od srebra, złota, brylantów i stosunków światowych, co popychają człowieka jak kulę bilardową, w godnościach, zaszczytach i znaczeniu. W całém więc swém postępowaniu poważny i ostrożny, myśl, język i serce trzymał na wodzy, a uważając siebie niezmiernie wysoko, każde niemal progi miał za nizkie na swoje nogi, i każdy projekt małżeństwa nie odpowiedni swéj wartości moralnéj, finansom i widokom w przyszłości. Choć więc bywał po zamożnych domach, choć się przymilał poważnym pannom, robił to jednak z pewnym rodzajem jakby łaski, niby téj pewności, że jakby kiwnął palcem, to każda panienka jak ptaszek wyfurknęłaby z gniazdka rodzinnego, żeby zasiąść na pręciku jego małżeńskiéj klateczki.

To też zamysły nie darzyły się jakoś panu Dyjonizemu, zapomniał bowiem biedak, że serce dziewicy polskiéj, umiejącéj cenić swoją godność, czy ukoronowanéj listem zastawnym, czy bez téj świa-

towéj ozdoby, przede wszystkiém w zabiegach męzkich szuka prawdy i tylko miłością płaci za miłość, wplatającą w ciernie życia ludzkiego acz drobne, ale niewiędnące nigdy kwiateczki szczęścia i wesela. Pan Dyjonizy zaś obok posagu, pragnął także uczucia, rozumu, urody i tego wdzięku towarzyskiego, co się podoba wszystkim, a nikogo nie gniewa i nie zniechęca. Zdobyć zaś takie serce, trud to niemały dla każdego, a nieprzełamany dla człowieka opierającego wszystko na zimnym rachunku. Swaty więc nie wiodły się panu Dyjonizemu i w chwili przeprowadzenia się był jakoś kwaśny, tetryczny, przekonał się bowiem w wigilją swoich przenosin, że panna, na którą parol zagiął, chętniéj jakoś i serdeczniéj parę razy spojrzała na pewnego młodego człowieka, z którym razem bywając, nie przypuszczał nawet znaleść w nim kiedyś rywala. Spojrzenia te ubodły dumę panu Dyjonizego, obrazę jednak zniósł obojętnie i z odwiedzin częstszych postanowił zręcznie wycofać się, żeby przypadkiem nie powiedziano, że dostał od kosza, lub że go ubiegł ktoś taki, co nawet porównanie z nim uważał za ubliżające.

Urządziwszy się w nowém pomieszkaniu, na drugi dzień rano, popijając kawę, z fajką w ustach przechodził się po saloniku, rzucając kiedy niekiedy ciekawe przez okno spojrzenie ku przeciwległéj oficynie, rojącéj się mieszkańcami i świeżo po nocnym spoczynku rozbudzoném życiem. Jedno z okien starannie zasłonięte firanką, zwróciło baczność pana Dyjonizego i do tego stopnia obudziło ciekawość, że przystanął i wlepił oczy w tajemniczą zasłonę, jakby gwałtem chciał dociec, co lub kogo za sobą ukrywa. Niedługo z za firanki pokazała się rączka biała, drobna i kształtna, i otworzywszy lufcik spiesznie cofnęła się nazad.

Pan Dyjonizy uśmiechnął się, mruknął coś między zębami i poszedł do biura. Na drugi dzień za spuszczoną firanką znowu pokazała się rączka, to samo trzeciego i czwartego dnia, i pan Dyjonizy ciesząc się tym widokiem, żadnym sposobem właścicielki jéj nie mógł dopatrzéć, tylko dowiedział się, że okno przez niego tak uważane, należy do mieszkania pani Siweckiéj, już letniéj wdowy i jéj córki Jadwigi, utrzymujących się z małego rządowego wsparcia, pomocy rodziny i zarobu z ręcznéj pracy. Jaka jednak była owa Jadwinia, czy młoda, czy stara, czy piękna czy brzydka, czy brunetka czy blondynka, tego nie mógł dociec, a wypytywać nie śmiał, bo czuł, że to jakoś nie wypada. Zachodził więc w głowę, czaił się, podglądał, ale wszystko bezskutecznie, godzina zaś biurowa spędzając ze stanowiska, wszelkie ranne udaremniała usiłowania; jeżeli zaś czasem wieczorem zaszedł do domu, czy dla przebrania się lub przyjęcia gościa, zwykle o téj porze bywało ciemno i zawsze zastawał okno jak zasznurowane. Wprawdzie za firanką błyszczało światło, czasami przemknął się cień ręki lub nachylonéj nad pracą głowy, ale to wszystko świadcząc o pilném zajęciu mieszkanek, nie zaspakajało rozdrażnionéj ciekawości pana Dyjonizego.

Jednego dnia, we dwa tygodnie po wprowadzeniu, pan Dyjonizy znalazł się przypadkiem w domu w samo południe. Firanka była podniesioną, a w oknie przy stoliku zarzuconym robotą, nićmi i różnemi skrawkami, siedziała dzieweczka z ciemnemi włosami, z buziaczkiem jak róża, przybrana skromnie ale z gustem, i z wyszukaną starannością, co płócienko przemienia w atłasy i każde oko, tak męzkie jak żeńskie z przyjemnością zwraca na siebie. Pan Dyjonizy spojrzał i pogładził faworyty, widść że mu ten kwiateczek przypadł do gustu; a gdy dzieweczka przypadkiem zwróciła na niego uwagę, dostrzegł że ma niebieskie oczy, brwi ładnie odznaczone i śliczną buzię, po któréj lata zaledwie szesnastą przebiegły wiosnę. Wszystko to jednak trwało tylko chwilkę, Jadwinia bowiem przyjrzawszy się, prędko odwróciła głowę, igła na nowo poruszyła się, i choć pan Dyjonizy nie opuszczał długo swego stanowiska, oczy już ich nie spotkały się z sobą; a jeżeli czasem Jadwini oderwały się od roboty, to tylko dla wynalezienia czegoś ze stolika lub spojrzenia na matkę, równie jak ona zajętą pracą.

— Panienka widać skromna i pracowita, — szepnął pan Dyjonizy, widząc że wszelkie manewra zwrócenia uwagi na siebie na nic się nie przydały, i spojrzawszy się w lustro wyszedł na miasto.

Na drugi i piąty dzień scena ta sama się powtórzyła, co tak silnie oddziałało na leniwo działającą wyobraźnię pana Dyjonizego, że choć za domem a jednak parę razy dziennie pomyślał o Jadwini, przedstawiając sobie jéj kształtną i wabną postać i jéj rączkę drobną pilnie zajętą pracą. Niedziela nową niespodzianką obdarzyła pana Dyjonizego, kiedy bowiem o godzinie ósméj postawszy, chciał zobaczyć, co się dzieje na świecie i zajrzał w okno, w pomieszkaniu pani Siweckiéj ujrzał dwie dziewczynki i dwóch chłopaczków siedzących przy stole i zajętych nauką. Jadwinia słuchając czytania jednéj z uczennic, pilną zwracała baczność na resztę swéj szkółki, poprawiała, objaśniała, i przed dziesiątą ukończywszy naukę, pogładziła po buziach dzieciaki, ucałowała i wypuściła na miasto.

— To czysta czarodziejka, — mruknął znowu pan Dyjonizy, — cokolwieczek może egzaltowana, ale właśnie z takich wyborne bywają żony.... no!

naturalnie nie dla mnie, — dodał w końcu z zarozumieniem; mimo jednak tego, w ciągu dnia aż cztery razy przypomniał sobie Jadwinię, a wieczorem nawet się przypadkiem zmówił o niéj z jednym ze swoich znajomych, dla którego wieku, rozumu i prawości szczególne miał poszanowanie.

— Oj! złote to serce, — powiedział panu Dyjonizemu, — a jaka praca, jakie wykształcenie i rozsądek. Jéj-to główka wszystko prowadzi; i gdybym nie był tak starym jak jestem kawalerem, dziśbym jeszcze upadł jéj do nóg i prosił o rękę. Skarb to, skarb i ludzie mają go pod oczami i nie widzą; jéj bowiem praca, staranność, rządność i rozsądek, to więcéj znaczą jak krociowe posagi, co najczęściéj wnoszą do domu furę grymasów, wymagań kopę, a pretensyj pańskich nieobliczoną liczbę.

Pan Dyjonizy usłyszawszy to, aż westchnął, a w nocy śniła mu się nadobna dzieweczka, uśmiechająca się mile do niego i wyrzucająca z fartuszka garściami dukaty, Rano westchnął biedak powtórnie i położył rękę na lewym boku, jakby dla przekonania się, czy mu serce nie uciekło.

I znowu tydzień ubiegł niepostrzeżenie. Jadwinia pracowała jak zwykle, pan Dyjonizy przyglądał się codzień, powiększając liczbę zamyślań; a gdy w Niedzielę jakimś dziwnym przypadkiem znalazłszy się u Reformatów, ujrzał zatrzymującą się matkę z córką przy wejściu, dla osłonienia się przed wilgotném powietrzem ofiarował im parasol i tym sposobem zawiązała się znajomość. Poznał więc bliżéj Jadwinię i znalazł moralną jéj stronę odpowiednią powabom zewnętranym; ale zajęła go najwięcéj ta naturalna, niewymuszona grzeczność, co pokazuje, że gość dla niéj jest miłym, a nie otacza go ciągłą pamięcią i przesadzoną troskliwością, ubliżającą jéj saméj a nużącą obdarowanego. Przyjęty był zatém z grzecznością, ale nie z nadskokiem; a choć Jadwinia rozmową bawiła gościa przez cały czas odwiedzin, choć starała się utrzymać ją na stopie zajęcia, jednak w całém tém postępowaniu przebijała się tylko chęć uprzyjemnienia gościowi pobytu, a nie olśnienia i podobania się.

To właśnie oczarowało pana Dyjonizego: pod różnemi pozorami odwiedziny zaczął powtarzać, nadskakiwać, przymilać się, a szukając spojrzenia Jadwini, w każdem słowie dawał do zrozumienia, ile ma czci i poszanowania dla nadobnéj dzieweczki i jak jest szczęśliwym w jej towarzystwie.

— Pan January,—mówił Dyjonizy do siebie otaczając się kłębami dymu tytuniowego i chodząc szybko po saloniku, — pan January ma słuszność, powiadając, że to skarb. Posagu wprawdzie nie ma, bo sześć tysięcy od których pobierają procent, jest niczém, ale rocznie przysporzy pracą najmniéj tysiąc złotych, rządnością także tysiąc, oszczędnością trzeci tysiąc, to i procent od pięćdziesięciu tysięcy. Przytém takiego aniołka mieć w domu, którego każde słowo, każde spojrzenie darzy szczęściem i radością, to podobno więcéj warte jak drugie pięćdziesiąt. Więc kto wié, czy się nie ożenię z Jadwinią! — wrzasnął pan Dyjonizy po téj miłosno-rachunkowéj rozwadze, ale się natychmiast wstrzymał i dodał z pewną niespokojnością: — Tylko czy mnie zechce? Urody wprawdzie mi nie brakuje, w głowie nie powszednio, mam cztery tysiące pensji, nadzieję awansu i przyszłych promocyj pewne, ale z kobietami czasem trudna rada...

I pan Dyjonizy dotąd pewny siebie, przekonany najzupełniéj, że tak wybór żony jak i samo ożenienie jedynie tylko od jego decyzji zależą, zamyślił się i poraz pierwszy zwątpił w powodzenie ułożonego projektu. Taka-to moc prawdziwego uczucia. Jeżeli więc pan Dyjonizy, ulegając jéj urokowi, z wyrachowanego adonisa nagle przemienił się w zakochanego marzyciela, szukającego szczęścia przy boku choć ubogiéj ale kochanéj dziewicy, cóż dziwnego, że i Jadwinia panem Dyjonizym cokolwiek zajęła się i schylona nad pracą, słała często tęskne myśli za tym, co widocznie starał się jéj podobać, oddając pierwszeństwo przed innemi?

Na tych jednak przygotowaniach do zbliżenia, poznania się i pokochania wzajemnego młodéj pary, zeszedł cały Październik i Listopad; pan Dyjonizy zerwał prawie wszystkie dotychczasowe stosunki, porzucił dawniéj rojone plany małżeńskie i lgnął coraz bardziéj do urodnéj i miléj panienki, stał się prawie codziennym gościem pani Siweckiéj, tak dalece, że gdy którego wieczora zaniedbał zwykłych odwiedzin, Jadwinia ukryć nie mogła swéj niespokojności i często tęskne spojrzenia zwracała ku ciemnemu oknu pana Dyjonizego. Tajemnica jednak téj niespokojności pilnie była strzeżona przed panem Dyjonizym, matka bowiem rozsądkiem trzymała na wodzy rozwijające się uczucie córki, i jeżeli mu nie stawiała przeszkód, nie podsycała go zbytnią nadzieją, która jak wszystko zawieść może, bo nie jest jeszcze pewnością.

Rozsądne to postępowanie było nowym bodźcem dla pana Dyjonizego.

— Co to za takt, jakie uczucie własnéj godności? O! Jadwinia wyborną będzie żoną, — szepnął pan Dyjonizy zabierając się do spoczynku, rozmarzony wieczorną bytnością u pani Siweckiéj, — jutro oświadczę się, a w karnawał Jadwinia zostanie królową mego szczęścia, urzeczywistnieniem moich marzeń i nadziei. Wprawdzie koledzy zdziwią się,

żem tak odmienił plany, ale jak poznają Jadwinię, pozazdroszczą i usprawiedliwią zwycięztwo wdzięków duszy i ciała nad cyfrą posagową.

Na drugi dzień, po cudnych sennych marzeniach obudził się rzeźwy i wesoły, a jakby dla przyspieszenia powziętych zamiarów, dowiedział się w biurze o możności otrzymania wyższéj posady, na którą go sami koledzy przeznaczali. W pierwszéj chwili niezmiernie się ucieszył, mając na mysli Jadwinię, ale wprędce zastanowiwszy się nad tém niespodziewaném położeniem, nad prawdopodobieństwem coraz większego polepszania swéj pozycji, a przez to i ożenienia się w stosunkach i zamożności tyle dla każdego upragnionych, co pozwalają użycia świata i jego przyjemności bez wielkiego kłopotu o środki do tego prowadzące, gdy tymczasem przy Jadwini czekało go wprawdzie szczęście, ale ciche, skromne, na skrupulatnéj oszczędności i rachunku oparte; rozważywszy to wszystko w nowo obudzonéj pysze i ożywiającém się samolubstwie, uderzył się w czoło i rzekł sam do siebie:

— A tom głupstwo chciał zrobić! No, no, prawdziwie nie poznaję siebie. Ale zaradzę temu, dosyć téj sercowéj zabawki.

Co przyrzekł dotrzymał. Odwiedzin u pani Siweckiéj zaprzestał, myśli o Jadwini odganiał wyobrażeniami przyszłych powodzeń, odnowił zaniedbane znajomości; żeby zaś uniknąć wpływu uroku modrych oczów Jadwini, sprawił zasłonę do okna, przyrzekając nieprędzéj ją podnieść, aż pozna, że zupełnie uspokoił roztkliwione swe serce i wszelkie z głowy wypędził romansowe zachciewki.

Jadwinia bolejąc z początku, gdy się przekonała o wiarołomstwie, nie wyrzekła jednego słówka, matka również zachowała milczenie, i dopiero w drugim tygodniu, gdy opuszczenie pana Dyjonizego wyrugowało z serca Jadwini wszelką nadzieję powrotu wiarołomcy, dzieweczka żalu dłużéj nie mogła ukryć, i rzucając się z płaczem w objęcia matki, zaledwie wyjąkała:

— Matko.... dlaczegóż uczucie moje wziął za cel chwilowéj zabawki?

— Dziecię, uspokój się, — tuląc Jadwinię odrzekła rozczulona matka, — pierwsza-to boleść i pierwszy chrzest na drogę życia, z niego jednak ucz się, jak serce należy mieć zawsze na wielkiém baczeniu. Mało mężczyzn, co uczucie dla nich jest świętością; nie każdego więc grzeczność i nadskoki należy brać za dowody przywiązania. Słowa ujmujące każdy umié mówić, ale jak jest daleko od słowa do czynu, tak samo powinno być daleko od słuchania ich a przyjęcia za prawdę i uwierzenia w nie. A teraz oddaj się Bogu, moje dziecko, a Bóg uzbroi twoje serce przed napaścią kłamliwych języków, i jak zasmucił tak pocieszy. (d. n.)

W PÓŹNÉJ JESIENI.

Ej! zima się zbliża, liść opadł już z drzewa,
I z smutnym szelestem wiatr po nim przewiewa;
Pożółkłe zaległy kobierce w ogrodzie
I szumią jak fala pluszczące na wodzie.
Mróz biały powarzył murawę i kwiatki,
Schyliły ku ziemi główki w łono matki.
I gęsi się z krzykiem porwały złowrogim,
Znak dając po świecie, że zima za progiem,
A czarna ptaszyna szybując już górą,
Zdaje się biedz w ślady za śniegową chmurą.

Na tobie sukienki ciepłe i bogate,
A obok drży z zimna ubogi, sierota;
W pokoju tak jasno—a nędzną tam chatę
I zimno przejmuje i wicher nań miota.
Więc okryj tę nędzę i zaradź potrzebie,
Pamiętaj o ile szczęśliwsi bogaci;—
Daj drewek na ogień—Bóg ujrzy to w niebie,
On odda to tobie—w dwójnasób zapłaci.
Weź w rękę twą drobną, igiełkę malutką
I uszyj nią kaftan dla staréj babuli,
Dla dzieci czapeczki—a potém cichutko
Miłością chrześcijanki rozegrzéj je czuléj.
A za to cię anioł do snu ukołysze,
Marzenia urocze na czole wypisze...
I zima choć przykra, jak myśl ci przepłynie,
Uczujesz raj w duszy, w złych chwilach osłodę—
Bo żaden uczynek u Pana nie zginie,
W świadectwie sumienia już znajdziesz nagrodę.

Antonina z nad Warty.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Trudności finansowe w budżecie Francji, stagnacja handlowa wynikła tak z powodu wojny amerykańskiéj, jak również ze znacznego niedoboru w tegorocznym zbiorze zboża, a najwięcéj z obniżenia cła o 15% od towarów wchodowych angielskich, wywołały niepokojące stanowisko dla rządu i wzburzenie umysłów w licznych klassach wyrobniczéj ludności. Bez zajęcia wcale, albo przy znacznie zniżonéj cenie zarobku, robocze klassy ludności, tak w Paryżu jak i na prowincji, bardzo ciężką zimę przechodzić będą zmuszone. Dla fabrycznego miasta St.-Etienne, gdzie są wielkie piece hutnicze i inne liczne fabryki i warsztaty, a za-

tém mnóstwo robotniczéj ludności dziś bez zajęcia, rząd w tych dniach ze skarbu państwa posłał 400,000 franków, tytułem zasobu na otworzenie nowych prac i zatrudnień. Robotnikowi, któremu niedawno jeszcze płacono w tém mieście trzy franki dziennie, dziś nie dają jak szóstą część tego, to jest pół franka zaledwie.

Napoleon w tych dniach wziął bardzo do serca to opłakane stanowisko Francji. Wyprawił więc prawie nowe *coup d'Etat* w zasadniczém prawie francuzkiém, czyli konstytucji przez siebie w roku 1852 nadanéj. Za rządów Ludwika Filipa, Rzeczypospolitéj jak i poprzednio jeszcze, jedynie izba prawodawcza miała wszęchwładny przywiléj wotowania, to jest przyjęcia lub odrzucenia budżetu wydatków rocznych, przez rząd od niéj zażądanych. Podług konstytucji Napoleona III, aczkolwiek izba prawodawcza, równie jak przedtém, wotuje budżet, to ten jéj przywiléj jest prawie illuzyjnym, ponieważ kontroluje wydatki w ośmnaście miesięcy po ich dopełnieniu; a nadto rząd, kiedy mu się podoba, może zadekretować, pod własną odpowiedzialnością, otwarcie mu kredytów zwanych nadzwyczajnemi i dodatkowemi. Owóż te kredyty nadzwyczajne, które w roku 1859 wynosiły tylko 83 milijony, podniosły się w 1860 do 115 milijonów, a w roku 1861 do 200 milijonów franków. W przeciągu lat siedmiu, od 1851 do 1857, otworzono rządowi francuzkiemu 2 miiljardy 400 milijonów franków kredytu nadzwyczaſnego. Prawda, że w téj bajecznéj summie same koszta wojny wschodniéj poniesione są na jeden milijard 349 milijonów franków. Jeżeli do tego przestraszającego swym ogromem wydatku, dodamy jeszcze 400 milijonów franków kredytu nadzwyczajnego, jaki sobie rząd otworzył w trzech ostatnich latach, 1859, 60 i 1861, dojdziemy do niesłychanego wypadku publicznego długu, jakim Napoleon III przez kilka lat swego panowania Francję obarczył. W obec tak opłakanego położenia skarbu publicznego we Francji, pan Fould, znakomity finansista i jeden z ludzi najmocniéj i najszczerzéj do obecnéj dynastji przywiązany, zahuczał w wielki dzwon na trwogę i woła na Cesarza: „Gdzie nas to zaprowadzi, mój władco, taki stan finansowéj klęski? dziś już o dwa kroki niemal od przepaści tylko stoimy. Błagamy was Cesarzu, zrzecz się prerogatywy otwarzania sobie nadzwyczajnych i dodatkowych kredytów za pośrednictwem twych własnych dekretów, zostaw to parlamentowi, jak to ma miejsce we wszystkich państwach konstytucyjnych, nieograniczone i całkowite prawo przyznawania i wotowania budżetu. Wiesz dobrze, że pod twoim rządem nie ministrowie, ale ty sam jesteś przed narodem odpowiedzialny. Cóż więc poczniesz, kiedy tym sposobem wciągniemy Francję w przepaść finansową? Na ciebie wówczas, a na ciebie samego naród zrzuci całą odpowiedzialność za tę katastrofę, i obłoży przekleństwem. Zrzeczenie się z twéj strony tego zgubnego przywileju i szkodliwego dla ciebie samego, nie tylko poprawi opłakany stan naszego skarbu publicznego, ale jeszcze uspokoi sąsiadów, którzy widząc, że masz możność zażądania na wydatki państwa tyle pieniędzy ile ci się podoba, obawiają się ciebie, nie ufają ci, nienawidzą, bo zmuszasz ich tym sposobem trzymać się wciąż na baczności, robić uciążliwe dla milijonów ludzi wydatki, zbroić się nieustannie, powiększać wojska, okręty i marynarkę.“

Jest to rozpaczny, ale szczery i rozsądny głos doświadczonego mentora. Cesarz w zupełności i z uniesieniem przyjmuje program polityczny i finansowy pana Foulda, zrzeka się szkodliwéj dla siebie prerogatywy, porzuca izbie prawodawczéj nieograniczone prawo wotowania budżetu państwa, robi z popędu pana Foulda radykalne przeobrażenie w konstytucji przez siebie samego nadanéj; dawnego ministra stanu i przyjaciela, a niegdyś bankiera, co pieniędzy na *coup d'état* w 1851 roku na swoje ryzyko mu dostarczył, do ministerjum skarbu powołuje, zwierzchnie zawiadownictwo nad publicznemi zasobami Francuzów powierza, a nawet przewodnictwo w gabinecie ministrów mu ofiaruje z obrazą miłości własnéj pana Walewskiego, a szczególniéj miłéj i pociągającéj pani Walewskiéj, dla któréj Napoleon III usiłuje zawsze najwyższą zachować względność i któréj niczego nigdy nie odmówił. Colonna Walewski otrzyma zkądinąd zapewne stosowne wynagrodzenie i pociechę.

Słanowczy ten zwrot w polityce Napoleona III dowodzi energji charakteru, płynącéj z instynktu zachowawczéj polityki i utrzymania siebie i swéj dynastji na tronie francuzkim; ale nie jestże on zapóżnym? Chociaż przysłowie francuzkie mówi: *Mieux vauttard que jamais,* to wszakże w życiu publiczném, sądzę, praktyczniejszém byłoby zdanie: *w porę albo wcale nie*, jak powiedział zbuntowany lud paryzkiéj kiężnéj orleańskiéj, która z wielką odwagą małego synka, następcę tronu, za rączkę przed trybunał izby w zbyt spóźnionéj już chwili przywiodła.

Nie sądzę, aby człowiek tak zręczny jak Napoleon III, miał zaprzepaścić swą dynastję przez pięcio-frankówki, jak mu to Thiers przepowiadał (Vous périrez par les pièces de cent sous), niemniéj jednak tak opłakane stanowisko, a tajone aż dotąd przed narodem, jest ogromną szczerbą w najsilniejszéj podstawie bytu Napoleona III; chcę mó-

wić, w tém zaufaniu, jakie miał on aż dotąd w narodzie francuzkim, w téj wierze ogólnéj, mniéj więcéj uzasadnionéj w szczęśliwą gwiazdę Napoleonów i w nieomylność wybrańca 10 Grudnia 1848 roku. I bodajbym był fałszywym prorokiem, Napoleon III może bardzo drogo opłacić kiedyś te finansowe usterki.

Obrót grosza publicznego we Francji, wyznaję, że jest zbyt oschłym przedmiotem w zwykłéj pogadance z Czytelniczkami *Mód Tygodnika*, wszakże zważywszy na jego ważność, a zwłaszcza na nieobrachowane skutki, jakie miéć może, jak również na te wyłączne zajęcie, które tak w Paryżu jak i w całéj Francji rozbudził, mam sobie za obowiązek dać Paniom treściwe o nim rozjaśnienie, jak również i o niektórych innych kwestjach także politycznych, a niemniéj ważnych w dzisiejszym anormalnym stanie Europy.

Wiele osób pyta: no cóż! będziemy na wiosnę mieli wojnę, czy pokój? Co zrobi Napoleon III w przywiedzeniu do zgody niektórych wielkich mocarstw Europy, dziś na śmierć i życie ze sobą poróżnionych, trudno jest zgadnąć i przewidziéć. Niektórzy utrzymują, a do tych jabym i moją własną opiniją zaliczył, że Cesarz Francuzów pragnie wszelkiemi siłami utrzymać w Europie pokój. Ci politycy na poparcie swéj opinji przytaczają zdanie samego Napoleona III, które on wyrzekł pod świeżém a głębokiém wrażeniem walki pod Solferino: „Podziwiałem zawsze dzieła mego stryja!—zawołał ukoronowany synowiec,—chociaż nigdy jeszcze sam osobiście wojny nie prowadziłem, dziś podziwiam go nieskończenie więcéj i uznaję, że nie należy plątać się w awantury i rzucać na traf ustalone stanowisko, kiedy się tak mało ma doświadczenia.“ Każdy wyznaje, że obecne stanowisko jest czasowe, ale zabieglejsi przyznają jednogłośnie, że teraz najusilniejszém żądaniem Napoleona III jest zachowanie pokoju w Europie. Mówią, że dziś ogromnie się on lęka wybuchu ze strony Anglji. Wprawdzie, dzięki Opatrzności, nie sam Napoleon III rozrządza losami Europy; usposobienie wszakże wszystkich państw obecnie dąży do utrzymania ciszy i pokoju, tak niezbędnych do moralnego rozwoju i materjalnego wzmocnienia.

Wielu dziennikarzy i polityków, którzy się mniemają być zawsze dokładnie objaśnionymi, szuka w każdém słowie Cesarza Napoleona jakiéj oznaki jego zamiarów i usposobień. W ostatnich czasach Książę Gramont, dawny ambassador francuzki w Rzymie a dziś w Wiedniu, odjeżdżając do téj stolicy, miał pożegnalną audjencją u Cesarza w Compiègne; Cesarzowa Eugenija w jego obecności z nadzwyczajnym zapałem i współczuciem miała rozgadać się o Królowéj Neapolitańskiéj, téj młodéj amazonce z Gaety: „Z całéj duszy życzyłabym sobie widziéć,—rzekła Monarchini Francuzów,—młodą Królowę przywróconą do tronu, z którego tak nieprawnie strąconą została.“ Wówczas Książę Gramont zwracając się do Cesarza, zawołał: „Czy Wasza Cesarska Mość słyszy, co mówi Cesarzowa?“ — „Słyszałem Mości Książę,—odparł zimno Napoleon III;—to nie przeszkodzi nam iść daléj torem raz przez nas wytkniętéj polityki.“

—Zima się zbliża. Pierwszy śnieg dnia 16 Listopada spadł w Paryżu. Teatra w téj porze roku kiedy salonów artystokratycznych jeszcze nie otworzono, są zapełnione. Dwa miesiące w roku, Listopad i Grudzień, przed zaczęciem karnawału największe zwykle teatrom w Paryżu przynoszą dochody. Dziennik paryzki *Presse* donosi z Turynu, że towarzystwo dramatyczne lombardzkie pod dyrekcją Almano-Morelli, przedstawiło w teatrze „Gerbino“ dramat pod tytułem: *Jan Sobieski* czyli *oblężenie Wiednia*, dzieło Krystyna Ostrowskiego, mieszkającego tu w Paryżu.

Utwór ten polskiego poety, aczkolwiek tłómaczony na włoską prozę przez Dr. Guiseppe Bianchi, deputowanego izby turyńskiéj, a tém samém ogołocony z największego uroku, jakim jest język harmonijny i zwięzły oryginału, mimo tego doznał najświetniejszego powodzenia na scenie włoskiéj.

Tak rola „Selim Gireja hana krymskiego“, jak rola „Myrhy niewolnicy chrześcijańskiéj“, (pierwsza odegrana przez samego dyrektora pana Morelli, druga przez pannę Adelę Tessero, siostrzenicę pani Ristori), wywołała najżywsze oklaski. Pan Ristori, brat sławnéj artystki, z wielkim talentem umiał wywiązać się z trudnéj roli „Jana Sobieskiego.“

---

* * *

W tych dniach listy nadeszłe z Krakowa przyniosły nam wiadomość o odprawieniu w dniu 28 Listopada żałobnego nabożeństwa w kościele Świętéj Anny, za spokój duszy naszego wieszcza Adama i o odbyciu sponsji akademickiéj nowo zapisanych do matrykuł Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po odczytaniu roty ślubowin, obejmujących obowiązki nowego ucznia, i ściśnięciu ręki dziekanom na znak przyjęcia ich i zachowania, rektor Dr. Dietel w zakończeniu swego przymówienia wyraził się: „Jestem dumny z tego, że mogę przewodniczyć tak licznym hufcom intelligencji, bo intelligencja, Panowie, jest wielką potęgą.“

Słowa Szanownego Rektora kazałbym wyryć w Warszawie na każdym brukowym kamieniu, po wsiach na każdém źdźble trawy, w lasach na każdém drzewie, aby wiecznie drażniąc oczy, przechodziły w naszą myśl, serce i duszę, a nawet w naszą krew, z którą razem krążąc, uczyłyby każdém uderzeniem pulsu téj wielkiéj prawdy, że przy rozumie z niepodobnych nawet rzeczy robią się podobne, a bez niego największe materjalne potęgi przechodzą w nicość i zatracenie. Gdybym mógł, jabym słowa te pomieścił w każdym atomku powietrza, które łykamy; w każdéj kropelce spadającego deszczu:—szum wiatru, ryk burzy, świegolenie ptaszyn, plusk fali, najmniejszy i najcichszy głos żyjącego stworzenia, wszystkoby powtarzało tę wielką prawdę aż do natchnienia w nią życia i ukoronowania czynem.

Teraz z prawdziwą radością donoszę wam o dwóch nowych faktach rozumu i serca, podjętych w sprawie oświaty ludu, dziś najpilniejszéj i najważniejszéj.

Pierwszym jest zapis testamentowy ś. p. Kamili Wolskiéj na podniesienie moralnego bytu włościan dóbr Kocieszowa w Piotrkowskiém, mocą którego przypadło: na urządzić się mający szpital złp. 50,000, na ochronkę złp. 25,000, na biednych starców i kaleki całéj parafji złp. 8,000 i na ochronkę w Piotrkowie złp. 4,000. Drugim jest rzucenie myśli przez Gazetę Rolniczą, a wprowadzenie jéj w czyn przez Obywateli z Krakowskiego, prenumerowania dla szynków i karczem pism ludowych, z obowiązkiem włożonym na karczmarzy utrzymywania ich ciągłego na stole gościnnym. Radę tę wyborną i niezmiernie praktyczną, Obywatele z Gostyńskiego postanowili także u siebie wprowadzić w wykonanie; daj Boże! aby z równą życzliwością przez cały kraj przyjętą została, i z początkiem Nowego Roku, żeby nie było szynku w Polsce, w którymby się nie znajdowało pismo dla ludu przeznaczone. Wprawdzie, nie wszystko co się dla niego dziś pisze i drukuje, jest korzystném i odpowiednim; Gazety tak skrzętnie karmiące nas plotkami i drobnostkami, mogłyby na młynku krytyki oddzielać plewy od ziarna, ale Gazety przenoszą astrologiczne wędrówki między Europą i Ameryką, nad sprawę ludu, chociaż się prędzéj bez Europy jak bez ludu obejdziemy. Janka z Bielca, niemogącego się żadnym sposobem dochrapnć własnego organu, nieraz brała chętka podobnéj krytycznéj wycieczki, ale zawsze powstrzymywała obawa zarzutu osobistości. Więc milczy Janek, milczą Gazety, krytyka śpi, a jeżeli czasem odezwie się, to Panie odpuść! tak niepociesznie, z tak wyperfumowanym stylem, że lepiéj gdyby się była nie odzywała.

W smutnéj téj sprawie, utrzymującéj w letargiczném uśpieniu literacko-gazeciarski areopag, lekceważący publikacje dla czterech miljonów czytelników naszego małego kraiku przeznaczone, pocieszę Was miłą wiadomością, że poważny i bogaty w ojczyste pamiątki stary gród Krakowa, ocaleje podobno przed ruiną, jaką mu groziło zamierzone rozszerzenie fortyfikasji. To samo zniszczenie czekało zamek Książąt z rodu Piastów, znajdujący się w Brzegu na Szlązku, tak strukturą swą jak i popiersiami wszystkich książąt stanowiący najpiękniejszy pomnik sztuki z XV wieku. Przeznaczono go bowiem przerobić na magazyn rezerwowy, ale Magistrat z reprezentantami miasta podali prośbę do Króla o wolność pomieszczenia w zamku tym zakładów naukowych, z obowiązkiem pieczy tak nad gmachem jak i dziełami sztuki.

W Księztwie Poznańskiém sprawa wyborów przede wszystkiém zajmuje każdego. Po miastach przeważyli Niemcy, po wsiach Polacy, chociaż wiele wsi polskich już jest w ręku dziedziców niemieckich.

SZARADA.

Kiedy jesień już przejdzie, kiedy zima stanie,
Wtenczas *pierwszéj* i *trzeciéj* potrzebują Panie.
Drugi chociaż roślina, według wszystkich zdania,
Najpierwéj Paniom rano służy do ubrania.
Gdyby *czwarta* podwójną miała głoskę pierwszą,
Tobym Paniom z ochotą i chęcią najszczerszą,
Wziąwszy *pierwszą* i *czwartą* kąpać się pozwolił.
Lecz się nad tym projektem nie będę mozolił.
Niech będzie jak się pisze, a dla miléj zgody,
Z *czwartą pierwszą* tak samo pójdziemy do wody
Na okręt, bo istotnie jest okrętu głową;
Wszystka panią, mężatką, panną albo wdową.

F... Ś...

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**PRZECZYTANIE**).



Nie mamy dotąd mrozów, dlatego też futrzane salopy mało się ukazują na ulicy; widzieliśmy jednak kilka w robocie po magazynach naszych. Niektóre z nich były z rypsu jedwabnego, inne

z irlandzkiéj popeliny, najskromniejsze z wełnianego wyrobu *velours Impériale*, rypsu i popeliny. Podobają nam się bardzo popelinowe, i te szczególniéj zalecamy, równie są bowiem piękne jak rypsowe jedwabne, a przytém mniéj się gniotą i nierównie tańsze. Najdroższa popelina kosztuje złp. 16, rypsu dostanie ledwie na złp. 20, co przy dzisiejszéj objętości salopy niemałą stanowi różnicę.

W formie salop futrzanych niewielka zaszła różnica; w ogólności noszą je przyfałdowane z tyłu na dwa fałdy do niewielkiego karczka. Rękawy u nich szerokie spadające, drugie wązkie, podbite i obszyte futrem. Kołnierz wielki, z przodu zakończony w ząb; przody spięte na rzęd guzików, co się wiele przyczynia do wygody. Zazwyczaj przody i rękawy obejmują pliską aksamitną; w takim razie i guziki mogą być aksamitne.

W samych futrach nie ma nic nowego: lisy niebieskie i tumaki stoją zawsze na czele; za niemi idą skonksy czarne z połyskującym gdzie niegdzie białym włosem; daléj elki, popielice, nurki i t. p.; widziemy także czarne krymskie baranki, lecz ponieważ te zastępują zwykle obłożeniem z astrachanji, tak dziś upowszechnioném, baranki rzadko się pojawiają.

Młode panienki noszą bardzo pelerynki z końcami do stanu, zwane Wiktorynkami; taka pelerynka na płaszczyku syberynowym, wraz z odpowiednią mufką, bardzo dobrze wygląda. Robią je z popieliców, nurków, junatów lub królików białych, naśladujących gronostaja.

Podobał nam się szczególniéj paletot zwany *Sobieski*; zrobioy był z ciepłego brystolu, z wigoniem po lewéj stronie, szamerowany tasiemeczką szmuklerską w rodzaju czamarki; z przodu szły oprócz tego trzy rzędy świecących guzików, a za szamerunkiem i guzikami wązki pasek czarnego baranka czyli astrachanji. Kołnierzyk był stojący barankowy; rękawy paletotowe, ścięte cokolwiek u ręki, przybrane szamerunkiem i barankiem. Śliczny ten płaszczyk kosztował złp. 260.

Inny paletot z brystolu, miał kołnierz atłasowy pikowany, obłożony barankiem; takież same klapy na rękawach; guziki jedwabne. Cena jego złp. 200.

Piękny był także płaszczyk z cienkiego brystolu, z rękawami, naszywany czarnym *poult de soie* w arabesk, przystębnowany podwójnie. Arabesk taki dany był w rogach płaszczyka, u dołu, na rękawach, na plecach i koło kieszeni; oprócz tego paletot objęty był pliską jedwabną. Cena jego złp. 133 gr. 10. W téjże saméj cenie był płaszczyk z *velours de laine*, z bardzo szerokiemi rękawami, zwany *rosina*, naszyty sznurkiem w medaljony. Z przodu szły guziki jedwabne z czarną lawą.

O innych płaszczykach z magazynu pana Szlenkera powiemy w następnym numerze; dziś wspomniemy jeszcze o ślicznych kapeluszach pani Sobolewskiéj.

Jeden z nich w połowie aksamitny, w połowie *poult de soie* czarny, składał się w podłuż z trzech części: średnia z nich była jedwabna, boczne aksamitne; wszystkie razem naciągane w rodzaju kapotki; okrągłe denko u główki także było jedwabne. Przez środek kapelusza, od ronda do główki, przechodził woalik czarny koronkowy, upięty w fałdy; na główce tworzył on kokardę, przytwierdzoną wielką broszą z czarnéj lawy; końce zaś woalika spadały w ząb na karczek. Podpięcie składało się z czarnych aksamitnych asterków, ze stalowemi środkami; z boku dopełniała djadem czarna kokarda z aksamitki, z białym brzeżkiem. Po bokach twarzy szła biała blondynka; karczek złożony z trzech części: z boków aksamitny, w środku klarowny i szarfy czarne szerokie, ładnie odpowiadały całości. Cena jego złp. 80.

Podobał nam się także kapelusz okrągły z rondem cokolwiek opuszczoném dokoła. Główka była czarna kaszmirowa, rondo z wierzchu pokryte astrachaniją. Przez środek kapelusza przechodziło pióro strusie, przytwierdzone kokardą i broszą z lawy. Końce do wiązania podwatowane były na uszach, równie jak cały środek kapelusza. Cena jego złp! 66 gr. 20.

Powiedzmy jeszcze słówko o ubraniu kobiecém w ogólności. Aby je nazwać prawdziwie gustownemi, potrzeba koniecznie, żeby wszystkie jego szczegóły odpowiadały sobie wzajemnie i tworzyły miłą dla oka harmoniję. Z tego powodu, umyśliliśmy podawać niekiedy w naszém piśmie całkowite ubrania, które nam się wydały odpowiedniemi wszelkim warunkom wykształconego gustu.

Ubranie na ulicę. Suknia z alpagi czarnéj, z rękawami zamkniętemi u ręki. Paletot z brystolu, przybrany czarnym barankiem. Kapelusz kaszmirowy, podpięty djademem z aksamitnych kwiatków; woalka gipiurowa. Kołnierzyk gładki półbatystowy, krawatka jedwabna czarna w biały rzucik; rękawiczki czarne duńskie.

Ubranie w domu. Spódniczka z popeliny wełnianéj czarnéj w białą kratkę; garybaldka czarna, wyszywana czarnym jedwabiem albo sznureczkiem. Kaftanik węgierski, szamerowany pletniami; siateczka zuawska z czarnéj szneli, kołnierzyk stojący, podwiązany czarną krawatką; mitenki czarne jedwabne.

Ubranie wizytowe. Suknia czarna popelinowa; chustka kaszmirowa, obszyta gipiurą. Kolnierzyk muszlinowy haftowany, obszyty walansienką, za-

kończony u szyi kokardą z aksamitki. Rękawki muszlinowe z odpowiedniemi mankietami. Kapelusz aksamitny z piórem strusiém, podpięty czarnemi liśćmi, obwiedzionemi stalą. Rękawiczki czarne kozłowe, spięte na dwa guziki.

Ubranie młodéj panienki. Spódniczka czarna kamlotowa. Garybaldka obciśnięta w stanie szwajcarskim pasem z długą szarfą, wyszywana jedwabiem białym; kołnierzyk maleńki półbatystowy. Na głowie nic innego oprócz włosów: warkocz spuszczony mocno na tył głowy, przypięty grzebieniem z lawy; nioby odwrócone na skroniach. Bransoletki czarne lawowe i takaż broszka.

Nowości Zagraniczne.

Les modes Parisiennes. — Paletoty tegoroczne pani Collot odznaczają się szczególnym gustem. W ogólności, rękawy u nich półotwarte, z wązkiém wyłożeniem; przody i boki równie jak kołnierzyk przybrane pasmanterją.

Między innemi widzieliśmy śliczny sukienny płaszczyk z szerokiemi aksamitnemi wyłogami; każdy róg zdobiły ciężkie kwasty.

Paletoty aksamitne zdobią gipiurą, niektóre haftują czarnym jedwabiem.

Chustki czarne z wolantem gipiurowym ciągłéj używają wziętości.

Do ozdoby sukien używają bardzo szmuklerskich ozdób, pomieszanych z gipiurą.

Na codzienne ubranie służą spódniczki wełniane z takąż kamizelką i kaftanikiem, naszywane kilka razy aksamitką czarną.

Kapelusze z niestrzyżonego aksamitu, po większéj części czarne, będą bardzo modne téj zimy. Podpinają wiele z nich *en diadème* czarném strusiém piórem nad czołem. Niektóre podpinają samemi główkami piór, które wychodzą z pod kapelusza i wywijają się na rondo.

Wszystkie stroiki na głowę mają kształt wieńców lub djademów i nasuwają się mocno na czoło. Do najmodniejszych należą czapeczki polskie z magazynu pani Mourée, które opiszemy w następnym przeglądzie.

OPIS ROBÓT ROZMAITYCH.

Kamasze pończoszkową robotą. (Wzór kamasza podany został w dodatku przy Nrze 48).— Obok powszechnie znanéj użyteczności kamaszek szydełkowéj lub pończoszkowéj roboty, te których opis dziś dajemy, mają tę zaletę, że przylegając doskonale do nogi, nie tylko ją dobrze ubierają, lecz nadto cieplej takowe utrzymują. Druty do téj robótki powinny być zastosowane do grubości włóczki, uważając aby nie były zbyt cienkie, bo robota stając się zanadto nabitą, straciłaby tym sposobem na elastyczności.

Kamaszka zaczyna się od góry, i do całéj naokoło szerokości zaczyna się nałożeniem 84 oczek, które się przedzielają na cztery druty, i tak dokoła robi się regularnie 2 oczka zwykłym sposobem a 2 łańcuszkiem czyli odwrotnie, i tak przerabia się 20 razy; poczém następuje część na łydki przypadająca, która się robi następującym sposobem. Obrobić 3 razy gładko, czwarty raz: jedno oczko gładko, 2 oczka odwrotnie, znów 1 gładko, 2 odwrotnie, aż do końca obrobienia, znów 3 razy gładko, następnie raz jeden po jedném gładkiém, a 2 oczkach odwrotnych. Z opisanych czterech obrobień składa się deseń kamaszek; a takim sposobem, to jest temi czterema obrobieniami robi się dwadzieścia razy (licząc każde cztery za jedno), czyli po jednemu razy 80; co uskuteczniwszy, rozpoczyna się gubienie w taki sposób, że przy idących trzech gładkich obrobieniach, pierwsze i ostatnie dwa oczka gubią się, tak że szerokość całéj roboty o 2 oczka się zmniejszy. Poczém robi się deseń rozpoczęty aż do 11 obrobienia, przy którém w opisany sposób gubią się 2 oczka; przerobić w dalszym ciągu deseniu 7 razy i 2 oczka gubić, a to stanowić będzie gubienie trzecie; znów się 7 razy obrabia i gubi razy czwarty, i powtórnie siedm razy obrobiwszy, poraz piąty gubi się dwa oczka; a tym sposobem część kamaszki na łydkę przypadająca, będzie skończona. Teraz obrabia się trzy razy łańcuszkiem czyli *dróżką przewrótką* i rozpoczynają się pasy podłużne jak następuje:

Obrobienie 1. Trzy oczka zwykłym sposobem czyli gładko, 2 o. łańcuszkiem czyli odwrotnie, 3 gładko, 2 łańcuszkiem i tak dokoła.—Obrobienie 2, takie samo jak pierwsze.— Obrob. 3. Siedm oczek gładko, drugie łańcuszkiem, 1 gładko, 2 łańcuszkiem; tak naokoło.—Obrob. 4, takie jak trzecie, i tak powtarza się od pierwszego aż do czwartego obrobienia, i tym sposobem obrobi się razy 43; rozpocząć obrobienie 44, jednak robić je tylko aż pozostanie na drucie ostatnim oczek 19, które się pozostawiają, a włóczkę lub bawełnę ucina, zostawiając nitkę trzy łokcie długą. Teraz z dwoma osobnemi drutami rozpoczyna się pięta, nakłada na ten cel 11 oczek i robi się tam i napowrót dopiero co opisanym sposobem, to jest: 3 oczek gładkich, 2 łańcuszkiem i t. d. na początku każdego prze-

robienia pierwsze oczko zdejmuje się nierobione; samo przez się wypada pojąć, aby tam i napowrót robiąc te oczka, które na prawéj stronie roboty mają się łańcuszkowo przedstawić, na odwrotnéj robią się gładko, a te które się gładko przedstawić mają, z lewéj strony robią się łańcuszkiem. Ukończywszy ten wązki pasek piętowy do takiéj długości, że na brzeżku bocznym 38 łańcuszków czyli oczek liczy, złączyć go wypada (bez wyciągnięcia jednak druta) z kamaszką w tém miejscu, w którém się przy ostatniém obrobieniu stanęło, do czego się używa ową nitkę pozostawioną. Bierze się następnie wzdłużnie część piętową, właśnie co skończoną przed robotą drutową saméj kamaszki, tak aby pierwsze czyli początkowe oczko piętowéj części można razem z następującém oczkiem kamaszki robić, którém jest pierwsze oczko owych 19 pozostawionych w obrobieniu 44. Część piętowa powinna swą prawą stroną po prawéj stronie kamaszki być położoną; następnie znów robi się razem oczko kamaszki z oczkiem brzeżném części piętowéj, przez które poprzednio zrobione oczko się przeciąga, znów oczko kamaszki z brzeżném oczkiem pięty zrobić i znów poprzedzające przeciągnąć; i tak się ciągle postępuje, aż cała część piętowa przerobiona będzie i 37 oczek kamaszki się odrobiło czyli zdjęło, 38 oczek przeciąga się przez następną część piętową, 11 oczek mającą i bierze się takową z następnemi 10 razem czyli przekłada się takowe na sąsiedni drut kamaszki. Nitka, która do opisanego złączenia służyła, umacnia się, ucina i od ostatnio zrobionego oczka części piętowéj rozpoczyna się przód kamaszki; przerobiwszy cały rzęd oczek aż do jednego, wtedy od części piętowéj czyli jéj bocznych oczek przybiera się także 11 oczek, robi się następne oczko z właśnie co pozostałém razem, i resztę 10 po takowych. Wyżéj opisany deseń w pasy, w tam i napowrót idących przerobieniach, robi się ciągle. Na tém miejscu, gdzie po obu bokach gubiono pojedyncze oczko, następuje pasek i tak go się pomiędzy dwoma odwrotnie robionemi paskami daléj prowadzi. Po obu bokach przodu kamaszka czyli części nogę pokrywającéj, po każdém czterokrotném przerobieniu gubią się brzeżne oczka, tak aby po 62 przerobieniach liczba oczek o 30 się zmniejszyła. Przerobienia te 62 stanowić będą długość części nogi pokrywającą, to jest oprócz brzeżka, który się później dorobi. Następnie nabierają się brzeżne oczka na druty i naokoło obrabia się razy 4, zawsze jedno oczko gładko, drugie odwrotnie; poczém zakończa się robota przeciągając jedno oczko przez drugie znanym sposobem. Kamaszka tym sposobem skończona jest aż do klapki idącéj w zęby do guzików, którą wzdłuż tam i napowrót robiąc, uskutecznia się. Bierze się drut i nakłada nań 72 oczek i przerabia raz gładko.— Przerobienie drugie (prawa strona roboty). Przy każdém przerobieniu pierwsze oczko się zbiera nierobione i to się nie wlicza do deseniu; opis służy więc tylko od drugiego oczka począwszy. *Jedno oczko gładko gubione (to jest 2 oczka razem zrobione), 2 oczka gładko dwa razy po sobie gubić, 2 oczka gładko gubić, 1 oczko gładko, owinąć nitkę i od * powtórzyć razy cztery; przy czwartym razie jednak nie owija się nitka a ostatnie oczko gładko się robi zwykłym sposobem.— Przerobienie 3. *Trzy oczka odwrotnie, dwukrotnie raz po razu łańcuszkiem czyli dróżką gubić, 3 oczka na lewo zrobić, owinąć, owiniętą nitką przeszłego przerobienia łańcuszkiem zrobić i od znaku * jeszcze trzy razy powtórzyć, poczém 3 oczka odwrotnie, 2 razy odwrotnie gubić i cztery oczka odwrotnie zrobić.— Przerobienie 4, robi się gładko i we środku każdego zęba, jak zwykle, dwa razy gładko robiąc gubić.— Przerobienie 5, od początdu do końca odwrotnie.— Przerobienie 6, od początku do końca gładko. Po uskutecznieniu tego wypada jeszcze zrobić jedno przerobienie łańcuszkiem a drugie gładko; poczém się zakończa sposobem znanym, przeciągając oczko przez oczko, lecz tak, aby roboty nie ściągnąć. Klapkę przyszywa się do kamaszki w ten sposób, jak wzór wskazuje, ztą jednak uwagą, że każda kamaszka na inną nogę służy, i że tak u prawej jak u lewéj klapka powinna się na zewnętrznéj stronie nogi znajdować; poczém każdy ząbek klapki przyszywa się i umieszcza na niéj guziczek z perłowéj konchy. Na strzemiączka używa się dowolnie, pasek safjanu, taśmy zwykłéj lub guttaperką przerabianéj.

Roboty dołączone do dzisiejszego numeru.

Nr. 1. *Deseń perełkowy do sakiewki* oznaczonéj Nrem 8.

Nr. 2. *Patarafka robotą na kanwie i szydełkiem.* Materjał do takowéj stanowią: kanwa numeru 4 albo 5 3 do 4 łutów, pacioreczek kryształowych, stosownych do grubości kanwy pół łuta, włóczki saskiéj koloru brązowego łut 1, włóczki białéj berlińskiéj i takiéjże saméj zielonéj w czterech odcieniach, po łucie.—Niniejsza patarafka ponieważ ma brzeg wystawający i szeroki, sposobną jest do wygodnego pomieszczenia na niéj przedmiotów wysokich, jako to: wazonu, kandelabru, lampy i t. p.: wzór nasz okazuje dlatego tylko płaszczyznę, aby uwydatnić mógł jak najdokładniéj tło i brzeg cie-

niowany, naśladujący angorę, który wykonywa się z włóczek berlińskich zielonych. Tło zaś na kanwie robione przedstawia deseń z rozetek paciorkowych w kraty ułożonych, na dnie z włóczki brązowéj gobelinowym sposobem. Gwiazdki te srebrzysto i nader ładnie i efektownie odbijają; zresztą dobór kolorów pozostawia się gustowi.

Z dwóch wzorów téj patarafki, jeden przedstawia zmniejszoną jéj całość, drugi zaś oznaczony Nrem 5 uwydatnia w naturalnéj wielkości wykonanie tła, mianowicie zapełnianie jego ściegiem gobelinowym, który się na wzorze jako ciągły deseń przedstawia; pojedyncze zaś kropki znaczą krzyżyki z czarnéj włóczki, które się robią tym samym ściegiem, jakim zwykle bielizna się znaczy, a które to krzyżyki zawsze środek rozetki paciorkowéj stanowią. Ścieg gobelinowy wykonywa się tym sposobem, że na kanwie wyszywa się przez dwie nitki w górę i jedną nitkę wszerz, tak że dwa ściegi gobelinowe obok siebie zrujnują miejsce jednego ściega krzyżykowego; ścieg gobelinowy robi się zawsze w jednym kierunku wyszywając. Po wykończeniu sposobem gobelinowym tła, którego bok każdy ćwierć łokcia wynosić powinien, i umieszczeniu na nim w przepisanym porządku ściegów krzyżykowych czarnych czyli kropek, przechodzi się do wykonania rozetek paciorkowych, na które na kanwie miejsca oznaczone się pozostawiły. Paciorki te białe kryształowe czyli przezroczyste szklane, powinny być tak wielkie, aby cztery nitki kwadratowe, czyli takie samo miejsce jakiego na zrobienie krzyżykowego ściegu potrzeba, każda przykrywała; naszywanie to zaczyna się tuż przy środkowym czarnym punkcie, od którego idąc próżne pole kanwowe, ściegami w promienie idącemi się przykrywa. Do każdego takiego ściegu nawleka się na białą nitkę 3 pacioreczki; a tam gdzieby ku zewnętrznemu brzegowi próżnie się okazały, zupełnić takowe kilku perełkami wypada. Aby wykonać brzeg wykończone tło okolić mający, bierze się włóczka biała i tą obrabia się naokoło razy 6 gęstemi oczkami, ma się rozumiéć że w rogach stosunkowo przybierać wypada, aby czworobok kształtu pierwotnego nie tracił. Na tym tedy brzegu, zacząwszy od przestanku tła brązowego, robią się frendzle szydełkiem w czterech kolorach, coraz to szersze. Do pierwszéj bierze się deszczułeczka, która na szerokość wynosi siedmnastą część łokcia, przymocowywa się najjaśniejsza zielona włóczka do nitki białéj wełny, którą się brzeg wykończyło, i robi się jedno oczko zielone w poprzednie białe, potém przeciąga się haczyk z zieloną włóczką przez białe oczko, owinąć nitką deseczkę lub wałek, a pod deseczką przeciągnąć ją przez oczko zielone na haczyku będące. Do tego samego białego oczka kładzie się powtórnie szydełko, tak aby 2 oczka na szydełku się znajdowały; włóczkę na wałek położyć powtórnie, pod takowym dwa na szydełku znajdujące się oczka razem zrobić, a tym sposobem dwa wiązania frendzlowe znajdą się w jedném oczku brzegu białego; i tak daléj się postępuje naokoło wiązania. Doszedłszy z tą robotą do początkowego wiązania, odkłada się takowe do środka i bierze wałek o pół cala blizko szerszy i robi się ciemniejszą włóczką w ten sam sposób, w najbliższy poprzedniemu rzęd biały, z tą jednak w ogóle uwagą, aby robić oczka dosyć wolno, a w każdym roku po trzy wiązania frendzlowe w każde oczko. Po tém przerobieniu zmienia się wałek znów na pół cala od poprzedniego grubszy i robi się następującą, po tamtéj, jeszcze ciemniejszą zieloną włóczką, zaś najciemniejszą znów na pół cala grubszym wałku. Po wykończeniu tego, każdy rzęd frendzli przecięty, powinien być wyczesany starannie, następnie wszystkie cztery rzędy razem, aby w jedno spływały; poczém wypada brzeg zewnętrzny nożyczkami zrównać i na tekturę o przeszło cal po każdym boku od robótki większą naszyć. Brzeg ów tekturowy służyć ma do utrzymania lepszego frendzli, któréj tło na téjże tekturze się przymocowywa; w końcu, naokoło patarafki, tam gdzie robota kanwowa się kończy a frendzla się zaczyna, obszyć należy grubym złotym sznurem lub sznelką stosowną.

Nr. 3. *Szelki robotą szydełkową.*— Szelki te na wzorze przedstawione, robią się z grubego kordonka białego lub innego dowolnego koloru, albo też z bawełny; składają się z gęstego szydełkowania, litewskim zwanego, które od zwykłego tém się różni, że w miejsce zaczepiania haczykiem części tylko oczka, przekłada się go i nitkę przeciąga przez całkowite oczko rzędu poprzedniego.

Zaczynają się szelki, robiąc łańcuszek z 200 oczek, po którym się raz przerabia dawnym zwykłym sposobem, a to stanowić będzie rzęd pierwszy; nadmienić wypada, iż ta robótka wykonywa się tam i napowrót robiąc, i że przy każdém obróceniu w końcu rzędu robi się jedno oczko w powietrzu.— Rzęd 2. Odtąd przez cały ciąg, aż do wykończenia szelek robi się litewskim sposobem cały rzęd gęstych oczek.—Rzęd 3. Gęste oczko aż pozostanie tylko oczek 40 przeszłego rzędu, wtedy obraca się robótka.—Rzęd 4. I robi się napowrót aż do końca.—Rzęd 5. Sześć oczek gęstych, pięć w powietrzu, pod któremi pozostawia się pięć oczek przeszłego rzędu; cztery oczek gęstych, pięć w powietrzu, 4 gęstych, pięć w powietrzu, a to stanowić będzie pierwsze trzy dziurki do guzików;

dalej robi się gęstemi oczkami aż do 12 ostatnich oczek.—Rząd 6. Szydełkuje się gęstemi oczkami, powracając, i na każdém zeszłego rzędu powietrzném oczku gęste oczko robiąc.—Rząd 7. Ten rząd jak zwykle dotąd, lecz o 12 oczek krótszy być powinien od poprzednich dwóch przerobień.—Rząd 8. Jak poprzedni.— Rząd 9. Ten rząd, który stanowi środek szelek, powinien mieć tęż samą długość co najpierwszy, to jest oczek 200.—Rząd 10. Sześć oczek gęstych, 5 w powietrzu, 4 gęstych, 5 powietrznych, 4 gęstych, 5 w powietrzu; to będą trzy dziurki do guzików; prowadzić daléj robotę napowrót aż do 36 oczek, poczém zrobić łańcuszek z 36 oczek powietrznych, które oznaczać będą środek szelek, a na tym łańcuszku druga ich połowa się zaczyna.—Rząd 11. Na każdém oczku łańcuszka oczko gęste, i tak aż do téj długości, jaka jest opisana pod Nrem 7 i 8, które-to rzędy są najkrótsze.—Rząd 12. Cały rząd gęstych oczek, powracając na poprzednim rzędzie.—Rząd 13 i 14. Rzędy te powinny być o 12 oczek dłuższe od przeszłego. —Rząd 15. Zrobić trzy dziurki do guzików wyżéj opisanym sposobem, i rząd ten przedłużyć o 12 oczek od przeszłych dwóch.—Rząd 16. Jak zwykle, cały szereg gęstych oczek.—Rząd 17 i 18, robi się od jednego końca do drugiego szelek, zachowując tęż samą liczbę oczek, którą były rozpoczęte; poczém obrobić dokoła całe szelki raz jeden, i dziurki do guzików dla trwałości jedwabiem obdziergać. Ponieważ rodzaj szydełkowania, jakim szelki niniejsze się robią, sposobny jest do wyszywania na nim jak na kanwie krzyżykami, zatém haftem z czarnéj peli przyozdobiłyby się znacznie.

(Dokończenie opisu robót w przyszłym numerze pomieszczone zostanie).

Przepis na ocet.

Na piętnaście garncy wody źródlanéj leje się kwarta miodu i sześć kwart okowity, fig funt jeden, ciasta surowego razowego kwartę jednę. Robota ta ma być wykonaną w pierwszy Piątek po nowiu. Beczkę założyć w miejscu gdzie czop płótnem, i takowe lakiem poprzylepiać, aby muchy nie dochodziły.

Po kilku tygodniach, jeśli beczka była kwaśna, można octu już ulać a wody dolać. *S. O...*

DONIESIENIA.

Do dzisiejszego numeru dołączają się wzory różnych robót.

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 24 Listopada (6 Grudnia) 1861 r.